

Łukasz Fyderek: USA nie chcą dopuścić do upadku Jemenu

Jemen pod wieloma względami przypomina Afganistan: biedny, górzysty, głęboko podzielony plemiennie kraj, bez istotnych bogactw naturalnych, za to strategicznie położony



Jemen pod wieloma względami przypomina Afganistan: biedny, górzysty, głęboko podzielony plemiennie kraj, bez istotnych bogactw naturalnych, za to strategicznie położony - rozmowa z drem Łukaszem Fyderkiem z Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu UJ

Wojciech Majsner (Teologia Polityczna): Dlaczego USA poparły rebeliantów libijskich w ich walce z reżimem Kadafiego, a na takie poparcie nie zasłużyli rebelianci jemeńscy, którzy walczą z reżimem Saleha?.

Łukasz Fyderek: Sądzę, że pomimo tego, że Libia i Jemen są na pierwszy rzut oka podobne - dwa arabskie kraje rządzone od dekad przez autokratów, w których dochodzi do masowych protestów przeciwko władcom - w rzeczywistości więcej je dzieli niż łączy. Odmienna reakcja USA wynikać może więc ze zrozumienia zasadniczych różnic dzielących te dwa systemy polityczne.

Libia jest zamożnym krajem, którego ludność była całkowicie pozbawiona możliwości swobodnej artykulacji politycznej, natomiast Jemen to kraj bardzo ubogi, dający za to swoim obywatelom możliwość ograniczonej partycypacji politycznej w systemie określanym jako „miękki” czy też „otwarty” autorytaryzm. Dlatego też protesty przeciwko reżimowi w Libii miały bardzo gwałtowny przebieg i

przerodziły się w wojnę domową, natomiast w Jemenie istnieją zarówno instytucje jak i tradycja konsensualnego rozwiązywania sporów, które umożliwiają negocjowanie zmiany politycznej. Nadto reżim jemeński jest znacznie mniej represyjny niż libijski czy nawet tunezyjski lub egipski. Dodajmy że prezydent Saleh cieszy się realnym poparciem części społeczeństwa, wynikającym po części z lojalności i więzi plemiennych, po części z uczestnictwa w sieci patronażu politycznego, a po części z charyzmy przywódcy politycznego, który doprowadził do zjednoczenia Jemenu w 1990 roku. Z drugiej strony, masowe protesty miały tam miejsce co najmniej od 2007 roku, choć nie przyciągało to w owym czasie uwagi światowych mediów.

Można zauważyć, że o ile w przypadku Libii mocarstwa Zachodu (przede wszystkim Francja i Wielka Brytania, a dopiero w dalszej kolejności USA) dają publicznie wyraz nadziejom, że odsunięcie od władzy pułkownika Kadaffiego spowoduje demokratyzację kraju, to w przypadku Jemenu najważniejszym celem dyplomacji amerykańskiej wydaje się być niedopuszczenie do rozpadu tego państwa i powstania kolejnego „kraj upadłego”. Wynika to z realistycznej oceny jemeńskich uwarunkowań społecznych i ekonomicznych. Jemen jest szczególnym państwem, w którym średnio, na jednego obywatela przypada tylko 3,5 dolara dziennie i aż dwa karabiny. Z jednej strony 25-milionowa uboga populacja, o niskim poziomie skolaryzacji, silna pozycja plemion i federacji plemiennych zamieszkujących trudnodostępne regiony kraju oraz na poły feudalna struktura gospodarki. Z drugiej - problemy polityczne: separatyzmy Houtih na północy i pogrobowców Ludowo-Demokratycznej Republiki Jemenu na południu kraju, popularność radykalnych ruchów islamskich, a na

dodatek powszechna dostępność uzbrojenia. Niezależnie od tego, kto obejmie rządy w Saanie, będzie musiał zmierzyć się nadto z problemem ponad 40% bezrobocia, wyczerpujących się złóż ropy naftowej i kończących się zasobów wody, które już powodują kryzys w rolnictwie. Wszystko to w kraju mającym jeden z najwyższych na świecie wskaźników przyrostu naturalnego. Jak widać z tej krótkiej charakterystyki, problemami rządu jemeńskiego można by obdzielić kilka państw. W tej sytuacji zachowanie stabilności i jedności kraju wysuwa się na czoło agendy politycznej zarówno USA, jak i mocarstw regionalnych.

Prezydent Saleh bardzo często mówił, że rebelianci działają pod wpływem al-Kaidy. Również Stany Zjednoczone podnoszą argument, że na terenie półwyspu Arabskiego, w tym też w Jemenie, działa silna siatka al-Kaidy. Czy może jest to celowe wrzucenie do jednego worka wszystkich oponentów prezydenta Saleha (marksiści z południa, islamiści Tariq al.-Fadhila) dla usprawiedliwienia działań reżimu. A także usprawiedliwienia ingerencji USA w tym kraju?

Obecność skrajnych ugrupowań islamistów w Jemenie nie jest wymysłem prezydenta Saleha. Smutne dowody ich działania to liczne akty terrorystyczne – od zamachu na niszczyciel USS Cole w 2000 roku, przez morderstwo czwórki południowokoreańskich turystów w 2009 roku, po próbę zamachu na brytyjskiego ambasadora w 2010 roku. Wiele źródeł wskazuje, że od momentu zintensyfikowania działań antyterrorystycznych w Afganistanie, Pakistanie i Arabii Saudyjskiej, to Jemen stał się miejscem schronienia dla wielu bojowników globalnego dżihadu. Jednak obecność ugrupowań terrorystycznych to jedno, a wykorzystanie ich przez propagandę reżimu, to drugie zagadnienie. Przedstawiciele rządu i media państwowe wyolbrzymiają zagrożenie terrorystyczne w celu uprawomocnienia swojej władzy zarówno w kraju jak i w oczach społeczności międzynarodowej. Poszukiwanie zagrożenia, wroga, który umożliwi uzasadnienie wyjątkowych uprawnień władzy nie poddanej demokratycznej kontroli jest wszakże stałą cechą reżimów autorytarnych. W przypadku Jemenu, podobnie jak we wszystkich innych państwach arabskich, tym zagrożeniem jest terroryzm islamski.

W rzeczywistości koalicja, która domaga się ustąpienia prezydenta Saleha jest wielobarwna i złożona. Wśród samych protestujących w Saanie, Adenie i Taiz prócz secesjonistów, o których Pan wspomniał mamy spontanicznie zorganizowaną koalicję różnych grup społecznych: studentów, miejskiej klasy średniej, a także biedoty zamieszkującej podmiejskie osiedla. We wszystkich tych środowiskach aktywne są ugrupowania islamskie, nie mające jednakże ekstremistycznego charakteru. Tu przypomnieć należy, że islamiści w

Jemenie przez lata byli zwolennikami prezydenta Saleha lub tworzyli „koncesjonowaną” opozycję. Ważną postacią, która ostatnio przyłączyła się do rewolucji jest Abdulmadżid al-Zindani, wpływowy kaznodzieja salfiji (fundamentalizmu konserwatywnego). Na podziały społeczne i preferencje polityczne nakładają się w Jemenie struktury plemion i federacji plemiennych, których przywódcy, jak ostatnio Hamid al-Ahmar, także zmieniają front, przyłączając się do sił opozycyjnych.

Tłem protestów antyrządowych są działania podważających integralność terytorialną kraju separatystów: szyitów zwanych Houthi w północno-zachodniej prowincji Saada oraz marksistów z Adenu, miasta, które do 1990 roku był stolicą Ludowo-Demokratycznej Republiki Jemenu. Rebelia na północy została przy pomocy Arabii Saudyjskiej stłumiona w 2009 i 2010 roku. Natomiast na południu ważną informacją ostatnich dni było, że lewicowi secesjoniści zorganizowani w ruchu Al-Hirak, zadeklarowali, że rezygnują z postulatu odłączenia południowej części kraju, a ich celem politycznym jest obalenie reżimu prezydenta Saleha.

Wśród oponentów prezydenta Saleha mamy wreszcie opozycję parlamentarną, z jej główną partią Islah. Choć przez lata politycy opozycyjni byli klientami reżimu, aktualnie prezentują się jako przedstawiciele protestującej młodzieży. Stojący na czele partii Islah

Hamid al-Ahmar jest potencjalnym kandydatem na następcę Saleha, pomimo faktu, że demonstrujący nie przekazali mu mandatu do reprezentowaniu ruchu protestu. On, podobnie jak generał Ali Muhsin, który opowiedział się po stronie protestujących spodziewają się, że uda im się objąć przywództwo w kraju bez radykalnej demokratyzacji systemu politycznego.

Reasumując ten skrótowy przegląd jemeńskiej sceny politycznej, stwierdzić należy, że organizacje terrorystyczne stanowią margines w panoramie politycznej kraju. Protesty antyreżimowe w Saanie, podobnie jak w przypadku innych ruchów rewolucyjnych, są organizowane przez koalicję najróżniejszych sił społecznych i politycznych, często posiadających rozbieżne interesy. Jednak z całą pewnością przedłużający się paraliż władz centralnych spowoduje osłabione działanie organów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo kraju i ułatwi operowanie ekstremistów w tym rozległym i górzystym kraju.

Czy jednym z powodów zainteresowania się sytuacją w Jemenie ze strony USA lub Izraela, mogą być powiązania, nękanych przez Saleha, szyitów z szyickim Iranem?

Wydaje się, że związek separatyzm szyicki w Saadzie jest szczególnie niepokojący nie dla Izraela, lecz dla drugiego z kluczowych partnerów USA na Bliskim Wschodzie - Arabii Saudyjskiej. To sunnickie mocarstwo regionalne jest szczególnie wpływowe w Jemenie, będąc zarazem uwikłanym w rywalizację regionalną z szyickim Iranem. Ponadto kraje takie jak Arabia Saudyjska czy Kuwejt mają problemy ze swoimi własnymi mniejszościami szyickimi, których mobilizacja polityczna może zagrozić stabilności. Przypadek niepokojów w Bahrajnie, kraju w którym większość szyicka jest rządzona przez mniejszość sunnicką, pokazuje, że różnice wyznaniowe mogą stanowić podłoże dla rozwoju masowych ruchów kontestujących ład polityczny lub integralność państwa. Jeżeli jednak chodzi o wpływy Iranu w Jemenie, to należy wskazać na dwa ważne ograniczenia, na jakie napotyka Republika Islamska. Po pierwsze: różnice doktrynalne – szyici jemeńscy są zajdytami, odłamem mniejszościowym, bliższym sunnizmowi niż szyizm imamicki wyznawany w Iranie, Iraku czy Libanie. Po drugie: Iran ma ograniczone możliwości logistyczne wspierania rebelii, z uwagi na oddalenie i niedostępność obszaru działań.

Rosja stara się odbudować swoje wpływy na Bliskim Wschodzie. Czy w kontekście zaostrzających się komentarzy strony chińskiej na temat działań prowadzonych przez państwa zachodnie w Libii,

sytuacji w Jemenie oraz wspólnego partnera gospodarczego, jakim jest Iran, może dojść do zazębienia się wspólnych interesów Chin i Rosji?

Zarówno Chiny jak i Rosja prowadzą wobec Bliskiego Wschodu bardzo pragmatyczną politykę. Ich wspólnym dążeniem jest niedopuszczenie do wzrostu potęgi USA w regionie i w tym kontekście należy odczytywać komentarze do interwencji w Libii. Natomiast jeżeli chodzi o interesy gospodarcze, to oba mocarstwa konkurują ze sobą, co widać chociażby na przywołanym przykładzie Iranu. Także w zakresie cen nośników energii ich interesy są rozbieżne – Chiny, będąc importerem ropy i gazu, są zainteresowane obniżaniem cen, a eksportująca węglowodory Rosja korzysta na ich globalnych podwyżkach. Aktualnie, Jemen, bez istotnych rezerw ropy nie stwarza pola dla konkurencji obu państw (choć w okresie Zimnej Wojny kraj ten był sceną rywalizacji sowiecko-chińskiej, a Jemeńczycy do dziś korzystają z infrastruktury powstałej na skutek rywalizacji dwóch socjalistycznych mocarstw, np. wzniesionego przez ZSRR portu w Hudeidzie czy kluczowej dla kraju drogi Hudeida-Saana zbudowanej przez ChRL). Jednak póki co, nie widać także obszarów, w których dojść by mogło do współpracy, chociażby w wymiarze taktycznym, jak miało to miejsce w przypadku krytyki bombardowań Libii.

Jemen a dokładniej cieśnina Bab al Mandab, przez którą dziennie przechodzi ok. 3.5 mln. baryłek ropy, jest strategicznym punktem dla wielu państw. Czy wg; pana Jemen jest lub może się stać polem rywalizacji między Chinami a USA i jej sojusznikami o kontrolę nad szlakiem transportu paliwowego oraz o kontrolę w regionie?.

Z perspektywy strategicznej Jemen pod wieloma względami przypomina Afganistan: biedny, górzysty, głęboko podzielony plemiennie kraj, bez istotnych bogactw naturalnych za to strategicznie położony. Jednak z uwagi na swe liczne słabości i peryferyjne położenie nie jest to państwo które odgrywa lub mogłoby odgrywać istotną rolę na Bliskim Wschodzie. Dlatego też polem rywalizacji mocarstw będzie z całą pewnością porewolucyjny Egipt, ze swoim potencjałem ludnościowym, militarnym, ekonomicznym i kulturalnym.

Nawiasem mówiąc, w chińskiej polityce wobec Bliskiego Wschodu obserwujemy dwie tendencje: pierwszą, zmierzającą do stabilizacji regionu z którego pochodzi 80% importowanej przez Chiny ropy naftowej i drugą, akceptującą niestabilność tego obszaru jako czynnik angażujący USA i odwracający uwagę i zasoby Ameryki od innych regionów świata. Na razie, wydaje się, że w przypadku Jemenu ta pierwsza tendencja jest dominująca.

Jeżeli chodzi o transport morski, to wspólnym interesem wszystkich mocarstw wydaje się być niedopuszczenie do zakłócenia przepływu przez cieśninę Bab al-Mandeb. Tamtędy przepływają bowiem nie tylko statki z ropą dla Europy i USA ale także z chińskimi produktami kierowanymi na rynki Zachodu. Tu widziałbym raczej pole dla współpracy społeczności międzynarodowej, podobnej do tej, którą obserwować możemy w trakcie misji antypirackiej u wybrzeży Somalii. Dlatego też, podobnie jak w Afganistanie, wydaje się że nieeskalowanie konfliktu politycznego i dążenie do utrzymania struktur państwa, mogą być wspólnym priorytetem racjonalnie kalkulujących rządów USA i ChRL. Międzynarodowe znaczenie Jemenu wynika dziś bowiem z jego potencjału do destabilizacji sytuacji w basenie Morza Czerwonego, i przedłużenia na Półwysep Arabski afrykańskiego łuku niestabilności, sięgającego od północnej Kenii, po Somalię.

Państwem o kluczowym znaczeniu dla rozwoju sytuacji w Jemenie jest Arabia Saudyjska. Dlatego też USA są uprzywilejowanym mocarstwem, mają bowiem możliwość wpływania na wypadki w Saanie zarówno poprzez bezpośrednie kontakty z jemeńską elitą rządzącą, jak i dzięki oddziaływaniu pośredniemu, poprzez zaprzyjaźniony rząd w Rijadzie. Stosunki chińsko-saudyjskie, które ostatnimi laty uległy znaczącemu rozwojowi, nie mają tego specjalnego charakteru co niewzruszony od ponad sześciu dekad sojusz amerykańsko-saudyjski.

Serdecznie dziękuję za udzielenie odpowiedzi, Wojciech Majsner (TP).